

Cień modernizacji

14 czerwca 2015

Z woli Cesarza Wilhelma II fronton gmachu niemieckiego parlamentu ozdobiony został napisem „Dem Deutschen Volke” (Niemieckiemu Ludowi). Majestatyczna, przytłaczająca swoim ogromem budowla miała być darem, przekazany przez Władcę wiernemu Ludowi. Delikatna, lecz istotna, różnica słów dzieliła Parlament Niemiecki od Parlamentu Polskiego. Tam instytucja przedstawicielska została nadana przez władzę; tu – w Polsce – Sejm tworzyła Rzeczpospolita (wspólnota obywateli).

Takie wpisane w przestrzeń, lub odnotowane w kronikach historycznych, różnice budowały tkanę narodowych tożsamości. Krajobraz jest księgą, którą odczytać może nawet analfabeta. Kształtując przestrzeń wpisywano weń obowiązujący porządek świata. Gmach Reichstagu musiał być świeckim odpowiednikiem rzymskiej Bazyliki św. Piotra. Humorzysty homoseksualista, Kajzer Wilhelm, mógł, nie cierpiąc demokracji, nazywać fundowane ludowi dzieło „małpiarnią Rzeszy”; ale skoro to ON nadawał „małpiarnię” poddanym, to dar ten musiał zdominować krajobraz Berlina. W tradycji architektoniczna dominanta pokazywać miała hierarchię ważności. W płynnym świecie owa hierarchia ulegała zmianom. Iglice wież gotyckich przysłonięte zostają wysokimi biurowcami. Nad Berlinem nie dominuje kopuła Bundestagu, lecz NRD-owska wieża telewizyjna.

Człowiek jest z natury zachowawczy. Bliski mu jest krajobraz oswojony, na wszelkie zmiany reaguje z pewnym niepokojem. Były ruiny zamku w Bobolicach, dziś stoi tam zamek, prawie taki jak na Loarą. Jest piękny, ale inny... Fascynuje, lecz i niepokoi. Bo czy błądząc po Jurze, jesteśmy jeszcze u siebie, czy już gdzieś indziej...

Wyobraźmy sobie, że jakaś bardzo ambitna ekipa rządząca Częstochową, buduje – według najlepszego projektu zrealizowanego przez najlepszego światowego architekta –

Częstochowa Tower na placu Biegańskiego. Szklisty, lśniący budynek, o nowoczesnym kształcie, szczytem przebijający chmury. W promieniu kilkunastu kilometrów widoczny byłby wielki napis z nazwą strategicznego sponsora: Orlen SA. Zyskalibyśmy architektoniczny ozdobnik cytowany w światowych mediach. A u stóp monumentalnej Orlen Częstochowa Tower nieśmiało przysiadłaby Jasna Góra...

Czy wtedy jeszcze bylibyśmy u siebie? Czy przynajmniej część z nas nie odczuła by tego jako zamachu na prywatne dobro swojskości? Czy przynajmniej dla części z nas ta architektoniczna pycha bogatej korporacji nie była by obrazą godności?

Muhammet Atta, student pochodzący z Egiptu, mieszkając w Hamburgu, najbardziej amerykańskim z niemieckich miast, wybrał na temat swojej pracy: przeobrażenia przestrzenne syryjskiego miasta Aleppo. Pracy nie ukończył, zginął wcześniej wbijając się samolotem w wyniosłe wieże WTC w Nowym Jorku. Supernowoczesne narzędzie posłużyło do zniszczenia znienawidzonego symbolu modernizacji.

Centrum Aleppo dziś leży w gruzach, stało się ofiarą syryjskiej wojny wszystkich z wszystkimi. Miasto pamiętające czasy Aleksandra Wielkiego, perła arabskiego średniowiecza, w czasach nowożytnych było już tylko zatęchłą prowincją, niezrozumiałą dla obcych. Socjalistyczny reżim BAAS, pragnąc zmodernizować syryjski ciemnogród, polecił w latach 1950. i 1960. francuskim urbanistom zaprojektować gruntowną przebudowę. Tam, gdzie niegdyś niska zabudowa korzyła się pokornie u stóp smukłych minaretów, gdzie kręte uliczki tworzyły nieczytelny labirynt, powstały szerokie arterie dla samochodów i bloki podobne, jak na naszym Tysiącleciu.

Globalna modernizacja dotknęła nie tylko Aleppo. Po drugiej wojnie światowej nastąpiła inwazja jednolitego standardu zabudowy. Blokowisko w Częstochowie, nie sposób odróżnić od podobnych w Mińsku, Kazaniu, Ałma Acie, Ułan Bator; a wzorem

tego były blokowiska pod Paryżem. Podobne nowojorskiemu City, z drapaczami chmur przeniesiono do arabskiego Damaszku, do koreańskiego Seulu i peruwiańskiej Limy. Nawet Mekka, cel pielgrzymek wiernych, przytłoczona jest imitacjami: nad Kaabą wznosi się potężny Royal Mecca Clock Tower, przypominający krzyżówkę londyńskiego Big Bena z nowojorskim drapaczem chmur.

Architektura przestała dostosowywać się do lokalnych tradycji i obyczajowości. Stała się symbolem dominacji wielkiego świata nad małym, pieniądza nad moralnością, rasy panów nad plemieniem kolonizowanych. Architektura stała się określonym przestrzennie wyzwaniem: chcecie być uznani za ucywilizowanych, naśladujcie nas.

Dom arabski z zewnątrz przypomina brzydką forteczkę. Poszarzały mur izoluje i broni od świata zewnętrznego. Nawet wewnątrz ma swoje ścisłe podziały: jest część oficjalna (jak nasza biała izba), w której można przyjmować gości; jest część prywatna (nasza „czarna izba” lub kuchnia) – dla domowników; są także wydzielone przestrzenie intymne tylko dla najbliższych. Nie tylko islam, lecz prawie każda kultura starała się chronić prywatność. Nie tylko wobec islamu, lecz także wobec wielu innych kultur uznanych za „niższe”, człowiek ucywilizowany ustalił standardy lekceważące prawa prywatności. Płacę, zwiedzam i oglądam wszystko... Jestem cywilizowany, bogatszy i lepiej wykształcony, mam prawo narzucić „dzikusom” dobre dla nich rozwiązania. Urzędnik ma chodzić w garniturze, kobieta ma się obnażyć, bo tak jest, tak ma być; i to oznacza wolność.

Prywatność jest fortecą chroniącą godność ludzi. Nie ma nic bardziej prywatnego od kwestii zarządzania własnego domu i odziewania własnego ciała. Życie jest zmienną pulsującą. Zmieniają się obyczaje, zmienia się moda. Możemy suflować pewnym zmianom nazywając je wyzwoleniem: mężczyzn od krawata, kobiet od gorsetu itd. Ale czy wyzwoleniem można nazwać przymus noszenia lub nienoszenia określonego modą stroju?

Zasłonięta twarz nie była ściśle określona w doktrynie Koranu. Koran wzywał jedynie do tego, do czego nawoływała prawie każda religia: do skromności i zachowania przez kobiety czystości. Hidżaby, burki, kwefy przyjęły się w świecie islamu bardziej z powodów praktycznych niż religijnych. Dokładnie z tych samym względów dla których, w średniowiecznej Polsce upowszechniły się podwiki (noszą je jeszcze jako ukłon wobec tradycji zakonnice), a i współcześnie kobiety kryją włosy chustką. W XVI-XVII w. zasłona na twarzy wyróżniała arabską arystokratkę, tak jak u nas bogatsze szlachcianki czy mieszcзки chroniły cerę parasolkami, chustkami czy rękawiczkami. Przyjmijmy, że dbająca o urodę Arabka, nie chciała niszczyć swego ciała narażając go na słońce i chłostę ostrym pustynnym piaskiem. Problem zasłony w sensie symbolicznym, religijnym, pojawił się w XIX w., a stał się drastycznym w okresie XX-wiecznego modernizmu.

Narzucanie nowoczesności w prywatnej sferze dotyczącej stroju nie dotyczyło tylko islamu. Podobnie modernizował Rosję car Piotr I gołąc pod przymusem brody bojarów. Po I wojnie światowej Atatürk (Ojciec Turków) pod groźbą kar zakazał noszenia tradycyjnych fezów i nakazał urzędnikom chodzenie w garniturach. Z filmu „Ostatni samuraj” poznajemy ból Japończyków zmuszanych do obcinania warkocza i noszenia fraku. Manifestacyjny powrót do tradycyjnego ubioru charakteryzował także w Polsce dążenia do odzyskania narodowej suwerenności. Odnotujmy modę na kontusze i żupany tak w czasach Sejmu Wielkiego jak i w okresie Powstania Styczniowego.

Powrót Arabek do tradycyjnego kwefu nie wynikał tylko z prób ocalenia tradycyjnej tożsamości. Białych odkrywców i kolonizatorów III świata cechowała mentalność rasy panów. Kobiety miejscowe postrzegano przez pryzmat kontaktów z portowymi prostytutkami. Opowieści podsycaly męskie żądze, marzono o Arabii Szczęśliwej, gdzie marzeniem miejscowych piękności było trafienie do haremu białych zwycięzców. Tak jak dziś boli upowszechnienie stereotypu o Ukrainkach, Bułgarkach,

Filipinkach czy Haitankach; tak mieszkanki Egiptu czy Iraku upokorzone były traktowaniem przez „rasę panów”. Zawój pojawił się jako manifest ochrony godności kobiet, jako krzyk, że ciała i dusze arabskich kobiet nie są na sprzedaż, że arabskie kobiety nie są przedmiotem stworzonym ku rozkoszy białych zdobywców.

Modernistyczna walka z czadorem nie kojarzyła się tylko z wyzwoleniem kobiet, dla niektórych była upokorzeniem. Wynajmowanie przez francuską administrację prostytutek, by te publicznie, w imię Wolnej Francji, obnażały się w Oranie czy Algierze; zrywanie z pomocą bagnatów przez irańską policję kwefów z twarzy szyitek, obozy reedukacyjne dla noszących czador muzułmanek w Egipcie; tego typu czyny zaprzeczają słowu tolerancja.

Islam jako idea jednocząca ludy Orientu i północnej Aryki, był już martwym w XIX w. Ostateczny jego pogrzeb nastąpił po I wojnie światowej, gdy wraz z upadkiem Imperium Otomanów zniknęła instytucja kalifatu. Narodziny nowych państw, od Iranu po Algierię, było wyrazem triumfu europejskich idei nacjonalizmu i socjalizmu. W Iranie modernizację wprowadzał szach Reza Pahlawi, w Iraku i Syrii narodowo-socjalistyczna partia BAAS, w Egipcie soldateska Namera i Sadata, w Libii Kaddafi, w Algierii lewicowy FLN z Bumedienem. Arabscy narodowi socjaliści stali się gorliwszymi krzewicielami zachodniej modernizacji, niż wcześniej europejscy kolonizatorzy. To tajna policja szacha mordowała mułłów i studentów szkół religijnych, to Naser wprowadził obozy koncentracyjne dla bractwa muzułmańskiego.

Zamiast wolności i demokracji modernizacja przyniosła zbrodnicze reżimy. Boga w Turcji przesłoniły wielkie portrety Atatürka, cywilizowanie traktowano jako totalitarne narzucanie świeckiej religii, jako siłową ingerencję w prywatność, jako odbieranie poczucia tożsamości i godności.

Być może w początkowym okresie modernizacja cieszyła się

wsparciem i ludu i elit. Zdawano sobie sprawę z martwoty starego systemu, opartego na interpretacjach Koranu. Budujące były przykłady udanych „siłowych” modernizacji: Japonii, która przeszła rewolucję Meiji, krajów włączonych do ZSRR, Chin... Przekonanie, że przyjęcie wzorców niemieckich stworzy z Turcji Niemcy na pograniczu Europy i Azji, wspierało rewolucję młodo-turecką, a potem podtrzymywało popularność Mustafy Kemala – Ojca Turków. Podobnie w innych krajach kopiowano modele silnego, laickiego państwa: nacjonalizowano, industrializowano, realizowano wielkie inwestycje ujęte w planach 5-letnich, upowszechniano świecką edukację, rugowano religię z życia publicznego.

Sęk w tym, że nie da się stworzyć demokracji liberalnej odgórnym nakazem. Modernizacja musiała przejść w fazę skorumpowanej, świeckiej dyktatury. Elity bogaciły się kolonizując własny kraj, wyzyskując własny lud bardziej niż obcy najeźdźcy. Europejskie normy prawne były fasadą dla uznaniowości kształtowanej korupcją. Wojsko i policja pełniły funkcję okupanta własnego kraju. Polityka zagraniczna dzieliła państwa arabskie, jedno były w obozie amerykańskim, inne w sowieckim. Polityka wewnętrzna była podobna: wbijana pałką do głowy modernizacja. Ba, nawet w państwach, gdzie legitymacja władzy wywodziła się z religii – w wahabickiej Arabii Saudyjskiej – metody modernizacji były podobne jak w socjalistycznym Iraku.

Idziemy za mitem, że to religia muzułmańska rodzi przemoc i terroryzm. Uproszczony to obraz, budowany w sposób odrzucający wielowiekowe tradycje i kulturę krajów islamu. Zwrot w stronę tradycji religijnych nastąpił w krajach arabskich w podobny sposób, jak zespolenie polskiej rewolucji „Solidarności” z katolicyzmem. Odrzucając przemoc laickiej, skorumpowanej i niemoralnej dyktatury, szukano odniesienia w przeszłości, w tym we własnych tradycjach religijnych. Szczęśliwy zbieg okoliczności historycznych pozwolił „Solidarności” zwyciężyć bez przemocy. Nie doceniamy tego, nie uznajemy za fundament

pozwalający nam budować normalną wolnościową demokrację.

Ludowe ruchy odwołujące się do religii islamu także próbowały pokojowo zmieniać autokratyczne systemy. To przemoc ze strony władzy zrodziła przemoc jako metodę walki o wolność. Przemoc zaś nigdy nie przynosi wolności, zmienia walczących w totalitarne wojsko. To nie religia muzułmańska zrodziła terroryzm; to terroryzm użył religii jako ideologicznego spoiwa uzasadniającego stosowanie przemocy.

Przyzwyczajeni jesteśmy do mitu rewolucji lewicowej, genetycznej odmianie Rewolucji Francuskiej z lat 1789-1794. Dostrzegamy słuszne przyczyny buntu mas ludowych, usprawiedliwiamy rewolucyjną przemoc, choć z przerażeniem dostrzegamy jej rozwój od ludowej sprawiedliwości po zorganizowane ludobójstwo jakobinów czy stalinistów. W podobnym sensie jesteśmy gotowi usprawiedliwiać rewolucyjny terroryzm, od Babeuffa po „Czerwone Brygady”.

Nie chcemy przyjąć do wiadomości, że przewrót w Iranie w 1979 r., miał wszelkie cechy powtórzenia logiki rewolucyjnej. Rewolucje islamskie i wynikający z nich rewolucyjny terroryzm, są wiernym odtworzeniem zjawisk, które w Europie miały lewicową proveniencję.

Przyczyny są podobne: arogancja władzy ingerującej bezczelnie w prywatną wolność poddanych, depcząc ich poczucie godności. Taka arogancja tworzy ładunek wybuchowy eksplodujący nieograniczoną przemocą buntu.

Choć brzmi to gorzko, to pycha Europejczyków uznających swój model modernizacji za jedyny, słuszny i uniwersalny, a przez to gotowych popierać dyktatorów siłą narzucających nowoczesność, ta pycha odrodziła islam w jego najgorszym, żywiącym przemoc, wydaniu.

„Niemieckiemu ludowi” narzucił Wilhelm II przytłaczający przestrzeń Berlina budynek Reichstagu. „Polskim masom robotniczo-chłopskim” dał Stalin Pałac Kultury. Potęgę

kapitalizmu symbolizowały dominujące nad Nowym Jorkiem wieże WTC. Onieśmielony wielkością człowiek czuje się małą, bezsilną mrówką, samotną wobec ogromu idei. Tracąc poczucie sensu swojego istnienia zmienia się w potulnego niewolnika. Czasem pod wpływem impulsu, porywa się na nihilistyczny bunt, niszcząc dominantę zawłaszczająca przestrzeń jego życia.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com